

Naprawianie istniejącego obecnie systemu funkcjonowania nauki jest jak reformowanie socjalizmu — żmudne i nieskuteczne.

Czy polska nauka może dogonić świat?

■ **Andrzej Jajszczyk**

Reformy zapoczątkowane w 2010 roku, których wyrazem było m.in. powstanie Narodowego Centrum Nauki, finansującego badania podstawowe, i zmiana zasad funkcjonowania Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, rozdzielającego granty na badania stosowane, a także wprowadzenie parametryzacji jednostek naukowych przyczyniły się niewątpliwie do znacznego zwiększenia liczby prac opublikowanych przez polskich naukowców w czasopiśmie międzynarodowych i zwiększenia widoczności polskich naukowców w świecie. Ciągłe jednak nie maleje dystans między polskimi jednostkami naukowymi a czołówką światową. Przekłada się to wprost na odpływ znacznej części najlepszych doktorantów oraz absolwentów polskich szkół średnich na studia za granicą i niestety pozostawanie ich tam na stałe, a także niedostateczne zainteresowanie uzdolnionych cudzoziemców studiami w Polsce, poza dosyć szczególnym przypadkiem studentów z Ukrainy. Wpływa również na ograniczone zainteresowanie lokowaniem w naszym kraju nowoczesnych centrów badawczo-rozwojowych. Słaba, na tle światowym, pozycja polskiej nauki zagraża długofalowym interesom Polski i naszemu miejscu w międzynarodowym podziale pracy. Jakość nauki to być albo nie być Polski jako kraju nowoczesnego i bogatego.

Dążenie do reform

Ze stanu opisanego pokrótce powyżej zdaje sobie sprawę coraz więcej osób i instytucji. Stąd zalew artykułów prasowych na ten temat, a także gorąca wymiana zdań na różnych forach, również w mediach elektronicznych. Elementem trwającej dyskusji jest opracowany niedawno „Pakt dla nauki” przygotowany m.in. przez Ruch Społeczny „Obywateli Nauki”, Akademię Młodych Uczonych PAN czy Stowarzyszenie TOP 500 Innovators. Podpisują się obiema rękami pod dziesięcioma najważniejszymi postulatami paktu, z których pierwszy to „podniesienie jakości badań naukowych i kształcenia akademickiego”. Dokument zawiera też немало rze-

czowych propozycji rozwiązań, które miałyby prowadzić do realizacji postulatów. Wiadac, że autorzy paktu przemyśleli wiele spraw i włożyli dużo pracy w jego przejrzyste przygotowanie. Niestety moim zdaniem wprowadzenie w życie proponowanych zmian nie dokona tak potrzebnego, pozytywnego przełomu w polskiej nauce – nie dotyczą bowiem one najtrudniejszych, ustrojowych zagadnień polskiego szkolnictwa wyższego, a nadmierne koncentrują się na szczegółach. Co więcej, samo wprowadzenie wybranych rozwiązań, sprawdzających się w krajach, gdzie nauka ma się najlepiej, może całkowicie zawieść w Polsce, gdzie sytuacja jest zupełnie inna.

Dyskusja ze wszystkimi tezami zamieszczonymi w liczącym kilkadziesiąt stron „Pakcie dla nauki” wymagałaby bardzo dużo miejsca. Posłużę się więc konkretnym przykładem, pokazującym, jak koncentracja na rozwiązaniach szczegółowych może prowadzić na manowce.

NCN — sukces i bariery

Otwarte w 2011 roku Narodowe Centrum Nauki sprawnie rozdziela między naukowców rocznie blisko miliard złotych przeznaczonych na badania podstawowe. Przyjęty w NCN system oceny wniosków grantowych i sposób funkcjonowania oparto na najlepszych wzorach światowych. Niestety instytucja ta jest też ofiarą własnego sukcesu. Wzrost liczby chętnych do otrzymania grantów i znaczne zwiększenie się średniego kosztu jednego projektu badawczego, przy niewielkim tylko wzroście finansowania z budżetu, powodują, że współczynnik sukcesu wnioskodawców (czyli liczba przyznanych grantów w stosunku do liczby zgłoszonych wniosków) spadł do kilkunastu procent w większości konkursów, a w niektórych wyraża się liczbą zaledwie jednocyfrową.

Odpowiedzią są niedawne decyzje Rady NCN, wprowadzające ograniczenia wynagrodzeń wypłacanych naukowcom z funduszy grantowych, limitowanie liczby jednocześnie realizowanych grantów, a także zmniejszające z 30 do 20 procent wielkość tzw. kosztów

pośrednich, czyli kosztów pośrednio związanych z realizacją projektu badawczego i obejmujących na przykład koszty użytkowania pomieszczeń, napraw aparatury badawczej, opłat za media czy wynagrodzeń administracji obsługującej projekt. NCN od początku istnienia zachęcało do tworzenia nowych stanowisk pracy opłacanych z grantów. Ale nie sprzeciwiało się, by zatrudnieni już wcześniej na etatach wykonawcy pobierali dodatkowe wynagrodzenie, szanując powszechną dotąd praktykę uzupełniania stosunkowo niskich wynagrodzeń etatowych. Teraz wprowadzono bardzo ostre ograniczenia wysokości tych dodatkowych zarobków.

Posunięcia te wydają się być spójne i logiczne. Co więcej, w przypadku dodatkowych zarobków naukowców już pracujących na uczelni bądź w innej jednostce badawczej, wychodzą naprzeciw praktyce krajów najbardziej rozwiniętych, w których grantobiorcy opłacani przez instytucję badawczą nie mogą pobierać z grantów dodatkowych wynagrodzeń.

A jednak wprowadzone właśnie zmiany mogą mieć negatywne skutki, których najwyraźniej nie przewiduje wprowadzająca je Rada NCN. Moim zdaniem, jest bardzo prawdopodobne, że najlepsi naukowcy z dobrze opłacanych i najbardziej dynamicznie rozwijających się dyscyplin będą jeszcze skuteczniej „odsysani” przez znacznie lepiej płacącą gospodarkę, a w nauce zostaną tylko nieliczni prawdziwi pasjonaci, ale także nieudacznicy, którzy nie potrafią odnaleźć się na konkurencyjnym rynku pracy oraz przedstawiciele dyscyplin, na które nie ma zapotrzebowania. Może to oznaczać, że najbardziej potrzebne krajowi gałęzie nauki nie będą rozwijane.

Podobnie z kosztami pośrednimi. Ich obecna wielkość jest zapewne wystarczająca do wspierania badań w niewymagających aparatury obszarach humanistyki czy niektórych nauk ścisłych, jak na przykład w matematyce. Ale to zdecydowanie za mało w wielu innych dyscyplinach, szczególnie eksperymentalnych. Borykające się z kłopotami finansowymi jednostki naukowe mogą nie mieć ochoty na dopłacanie z własnych fun-

duszy do kosztów prowadzenia badań finansowanych z grantów. Co więcej – naukowcy zdobywający granty mogą stać się w takich jednostkach osobami niepożądanymi. A przecież system grantowy miał w założeniu zachęcać do zatrudniania najlepszych.

Jak to zrobić lepiej?

Podane wyżej bardzo konkretne przykłady jasno pokazują, jakie skutki mogą mieć próby naprawiania złego systemu za pomocą leczących objawy choroby biurokratycznych regulacji i ograniczeń. Podobnie było z nieskutecznymi próbami „reformowania” socjalizmu. Dopiero radykalne rozmontowanie i przebudowa systemu na nowych rynkowych zasadach pozwoliły na rozwój kraju. Oczywiście główna wina leży tu nie po stronie NCN, lecz organów decydujących o wysokości budżetu przeznaczanego na naukę oraz o sposobie rozdziału tych środków między poszczególne instytucje.

Nauce w Polsce potrzebna jest teraz zdecydowana zmiana, pozwalająca na konkurowanie z najlepszymi. Oczywiście nie możemy oczekiwać, że będziemy konkurować na przykład ze Stanami Zjednoczonymi we wszystkich dyscyplinach, szczególnie w tych najbardziej kosztochłonnych. Ale przecież możemy ustalić najważniejsze z punktu widzenia naszego kraju priorytety, pamiętając oczywiście nie tylko o badaniach dających się wprost wykorzystać w gospodarce, lecz także finansując badania podstawowe stanowiące niezbędne podglebie innowacji. Nie możemy również zapominać o naszej kulturze czy narodowej tożsamości. Uważam, że przy ograniczonych środkach lepsze byłoby, w przypadku NCN, skorzystanie przez Radę z ustawowej możliwości stosowania priorytetów i ogłaszanie konkursów w wybranych dyscyplinach, zmieniając zapewne co jakiś czas ich zestaw. Ale to wymagałoby odwagi i charakteru oraz umiejętności wzniesienia się ponad partykularne interesy własnych dyscyplin czy środowisk.

Oczywiście zmiana musi dotyczyć całego systemu, w którym funkcjonuje NCN i inne instytucje. Uważam, że należy zbudować konkurencyjny, samoregulujący się rynek nauki i szkolnictwa wyższego, wzorowany w dużej mierze na systemie anglosaskim, który najlepiej sprawdził się w praktyce. Nie oznacza to oczywiście, że państwo nie będzie miało tu żadnego wpływu. Jego rolą będzie zapewnienie równości szans w studiowaniu, niezależnie od poziomu dochodów (ale już nie od zdolności), realizowanie celów państwa przez ustalanie priorytetów w kierowaniu funduszy publicznych czy wpływ za pośrednictwem rad patronackich na wybór menedżerów zarządzających uczelniami publicznymi. Nawiasem mówiąc, w dyskusjach na temat nauki w Polsce lubimy posługiwać się przykładami rozwiązań stosowanych we Francji i w Niemczech, ale warto zauważyć, że mimo ogromnych środków kierowanych tam na badania naukowe, środków, o których nie możemy nawet marzyć, wyniki są wyraźnie gorsze od tych, które uzyskują naukowcy pracu-

jący w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii.

Lista zmian, moim zdaniem niezbędnych, powinna obejmować zwiększenie nakładów na naukę oraz stworzenie mechanizmów pozwalających na znaczący, i uwzględniający warunki rynku pracy, wzrost wynagrodzeń pracowników uczelni i innych jednostek, w których prowadzi się badania naukowe. Nie trzeba będzie wtedy korzystać z grantów do uzupełniania zarobków do godziwego poziomu. Może to oznaczać zmniejszenie liczby studiujących oraz pracowników zatrudnionych w uczelniach i innych jednostkach naukowych. Bardzo pouczające jest tu porównanie rozdętej niekiedy absurdalnie liczebności kadry zatrudnionej na niektórych wydziałach najlepszych polskich uczelni i w odpowiadających im jednostkach czołowych uczelni świata. Zapewne nieuniknione będzie znaczne zmniejszenie liczby wyższych uczelni i wyraźne zróżnicowanie ich misji. Nie możemy oczekiwać też, że najwyższy światowy poziom nauki i kształcenia osiągnie więcej niż jedna czy dwie uczelnie (co nie oznacza, że pozostałe nie mogą mieć dobrego, europejskiego poziomu). Ważne, by stało się to drogą uczciwej konkurencji, a nie mocą decyzji czysto administracyjnych. Takim projakościowym mechanizmem, zachęcającym do zatrudniania najlepszych, może być znaczne zwiększenie sumy kosztów pośrednich w grantach, podobnie jak to się dzieje w wielu innych krajach, i zostawienie wolnej ręki jednostkom w ich wykorzystaniu.

Ważnym elementem zdrowego urynkowania nauki i kształcenia na poziomie wyższym powinno być, moim zdaniem, wprowadzenie powszechnej odpłatności za studia, przy jednoczesnym stworzeniu mechanizmów wspierania tych, którzy mają odpowiednie zdolności i chęci, a jednocześnie nie stać ich na samodzielne finansowanie studiów. Uczelnie powinny mieć zwiększoną autonomię w kształtowaniu swojej struktury i programów studiów, a jednocześnie muszą się rozliczać przed społeczeństwem z wykorzystania funduszy publicznych. Habilitacja i tytuł profesora powinny być zlikwidowane, a system oceny pracowników naukowych powinien być w rękach zatrudniających ich jednostek i opierać się na aktualnych osiągnięciach naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych.

Wielkim wyzwaniem, głównie wobec samego środowiska naukowego, jest dbanie o uczciwość i walka z patologiami. Jeżeli sami naukowcy nie będą potrafili wykluczyć poza swój nawias ludzi postępujących nieetycznie, inne reformy na niewiele się zdadzą.

Przeprowadzenie postulowanych wyżej zmian będzie bardzo trudne politycznie, jako naruszające wiele grupowych interesów, ale także bolesne, w okresie przejściowym, dla samych naukowców. Pytanie jednak, czy zmieniając niewiele, chcemy nadal pozostawać w naukowej drugiej lidze, czy też spróbujemy gonić uciekający nam świat?

Prof. dr hab. Andrzej Jajszczyk, pracuje na AGH, był pierwszym dyrektorem Narodowego Centrum Nauki.



Fot. Stefan Ciechan